Opłata ryczałtem. CENA 40 GR.

RACJONALISTA

MIESIĘCZNIK

ORGAN WARSZAWSKIEGO KOŁA INTELEKTUALISTÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

ROK IV WARSZAWA—GRUDZIEŃ 1933 (luty 1934) Nr. 12

Myśl Wolna nie jest doktryną, jest metodą swobodnego myślenia.
F. Buisson: Deklaracja Myśli Wolnej.

TADEUSZ JAROSZEWSKI.

O klerykalizmie.

Nie koniecznie trzeba zaraz sądzić, iż sprawy wyznaniowe są punktem centralnym życia kulturalnego, społecznego czy politycznego, aby jednak uświadomić sobie, jak dalece czynnik ten staje się ważki, pretendując we wszystkich tych dziedzinach do daleko idącej ingerencji.

Sądziło się do niedawna przecież, iż taka kwestja np. niespełnienia jakichkolwiek czynności obrzędowo-religijnych nie może chyba być przeszkodą w uregulowaniu stosunku świeckiego obywatela do świeckiego państwa, nie stworzy w praktyce jakichś obywateli niższej kategorji, doznających w życiu publicznem całego szeregu praktycznych utrudnień. Sądzono tak, ponieważ nie doceniano wciąż jeszcze żywotnej agresywności kleru Podczas gdy element klerykalny, przedewszystkiem — kler rzymsko-katolicki, po restytucji Rzeczypospolitej przeszedł do życia publicznego w państwie już jako organizacja gotowa do obrony swych koncesyj i rozszerzania swych wpływów, wszystkie świeckie organizacje społeczne musiały ulec głębokim przemianom wewnętrznym. „Kościół nie zmarnował pierwszych dwunastu lat swobody ojczyzny. Nie wiem, czy który inny naród dokonał w tym czasie podobnej

organizacyjnej rozbudowy Kościoła i takiego pogłębienia swego życia religijnego." Opinji tej, przynajmniej co do rozbudowy, niema najmniejszego powodu kwestjonować, — pochodzi od kardynała Hlonda, (z broszury, traktującej „o zadaniach katolicyzmu wobec walki z Bogiem"). Świeckie siły społeczne pochłonięte zostały w tym czasie bez reszty przez prace nad organizacją różnorodnych dziedzin życia publicznego. W zestawieniu z wielorakiemi zagadnieniami nowego życia państwowego. domagającemi się praktycznych rozwiązań, wolność sumienia, zagwarantowana przecież w konstytucji, wydawała się sprawą tak zrozumiałą i tak osobistą zarazem, iż absorbowanie sił społecznych na rozważanie tych elementarnych zagadnień uważano za zbędne. To zaniedbanie mści się dzisiaj, gdyż artykuł konstytucji, traktujący o wolności sumienia, znalazł przemożnego eksploatatora w klerze wogóle, w klerze katolickim zaś w szczególności. Milczenie ogółu bezwyznaniowców zostało znakomicie zdyskontowane.

Próbowano nas zagłuszać krzykliwemi zarzutami budzenia antagonizmów wyznaniowych, zawsze, ilekroć wysuwaliśmy postulaty, mające na celu obronę laicystycznego charakteru naszego życia publicznego. Z powodów patrjotycznych, bądź przez wzgląd na respekt, należny pewnym religijnym uczuciom, czem ponad wszelką miarę często pokrywano tylko obskurantyzm i interes ludzi, ciągnących zyski z religijnego kultu, żądano od nas, abyśmy nie wysuwali spraw, pod względem wyznaniowym „drażliwych", chociaż ta drażliwość poczęła przybierać zgoła już karykaturalny charakter. Tedy poza garstką ludzi, bardziej odpornych na zakusy przedstawicieli wyznań oficjalnych, ogół bezwyznaniowców nie kwapił się z powyższych i podobnych względów do walki o tak elementarne prawa każdego cywilizowanego człowieka. A jakkolwiek wolnomyśliciele nie stawiali spraw wyznaniowych na ostrzu noża, nie omieszkali uczynić to inni. I oto dziś jesteśmy świadkami ofensywy katolickiej, hałaśliwie propagowanej przez kler w całym kraju, „kleroendeckiej" okupacji w b. zaborze pruskim oraz istnej gerylasówki katolicko-prawosławno-sekciarskiej we wszystkich województwach wschodnich. Okazało się, iż kraj bynajmniej nie uniknął waśni wyznaniowych, przedewszystkiem zaś walki wyznaniowej o władzę dla rzeczników wyznania na bardziej uprzywilejowanego. Świecką, niezależną krytykę zjawisk wyznaniowych uważało się u nas doprawdy przez czas zbyt długi za shocking, potem za rzecz... niewygodną; maluczko, a stałaby się może nieco niebezpieczną? Z obawy przed jakąś odmianą Kulturkampfu (w Polsce!) krok za krokiem ustępowali laicy przed podkomendnymi, powiedzmy... watykańskiej monarchji teokratycznej. Prymitywizm metod Kulturkampfu nie pociąga już dzisiaj chyba nikogo, conajwyżej przydać się może elementom, pilnie potrzebującym

aureoli „ucisku“, tym samym właśnie, które tymczasem usiłują wytworzyć w kraju atmosferę, dobrze znaną z czasów wyznaniowych tumultów tłumów za panowania „króla Jezuitów“, „polskiego Filipa II“, — Zygmunta III.

Skoro tedy nie zbudowało się w swoim czasie dostatecznej tamy agresywnym tendencjom formalno-wyznaniowym, więc trzeba teraz cierpliwie rozplątywać sieć, jaką narzucono na utrwalające się już formy naszego bytu.

W sensie społecznym antytezą laicyzmu nie jest religja, ale klerykalizm, ten produkt pewnych organizacyj religijnych, tkwiący przynajmniej potencjalnie we wszystkich tych organizacjach, którym przewodzi zawodowy duchowny. To nie demagogiczny straszak — z tych, których nie można wyraźnie wskazać, które natomiast można szerokim masom zasugerować; to nie jakiś fantastyczny rząd masonerji, której wszechwładność można wydąć do dowolnie wielkich rozmiarów, jak wszystko, co zakonspirowane, niewidzialne, tajemnicze. To aż nadto konkretne objawy aż nadto realnej wszechświatowej korporacji, jakiś „kratotropizm“ kleru, odchylający organy hierarchji duchownych w kierunku „pola władania“.

Samo pojęcie klerykalizmu kształtowało się w ogniu walki, będąc częściej hasłem bojowem, niż przedmiotem akademickiej dysputy. Sprawa klerykalizmu, to przedewszystkiem sprawa władzy, do której kler pretenduje w imię rzekomych postulatów religji. W szczególności — jest to sprawa władzy, do której rości sobie prawo kler rzymsko-katolicki. Sprawa ta ciągnie się oddawna i ciągnąć się zapewnę będzie jeszcze długo, jeśli sądzić z wielowiekowej tradycji politycznej, jaką posiada hierarchja katolicka. Instytucja, która kiedyś trzęsła światem cywilizowanym, a dziś liczy sobie trzysta kilkadziesiąt miljonów wyznawców, w lwiej części coprawda jedynie paszportowych, jest wystarczająco silnie zrośnięta z polityką, by być właśnie polityczną instytucją wyznaniową. Gdyby nią nie była, nie restytuowanoby dziś państwa kościelnego, nie wdawałoby się ono w grę polityczno-dyplomatyczną zapomocą swych nuncjatur, nie patronowanoby partjom politycznym, używającym katolicyzmu do politycznych rozgrywek.

Zdoławszy, dzięki precyzyjnej, racjonalnej organizacji i wielkim środkom pieniężnym, przy pomocy własnej politycznej dyplomacji oraz irracjonalnej propagandy w szerokich masach utrzymać się na powierzchni fali wojennego i powojennego zamętu, kler zgłasza się dziś tu i owdzie do współrządów, korzystając zarówno z poparcia prawicowych (nie koniecznie: umiarkowanych) stronnictw politycznych, jak i depresji gospodarczej mas i z dezorjentacji „światopoglądowej“ inteligencji: „Mobiles sunt ad superstitionem percussae semel mentes“.

Kler, przyznając władzy świeckiej, iż „pochodzi od boga“,

zarazem uzależnia ją od siebie w sposób specyficzny, pouczając wiernych, iż „Jeden jest tylko powód, uwalniający ludzi od posłuszeństwa, mianowicie, gdyby żądano od nich czegoś przeciwnego prawu naturalnemu lub bożemu, tam bowiem, gdzie zachodzi pogwałcenie prawa natury lub woli bożej, zarówno sam zakaz, jak wykonanie go byłoby zbrodnią“[1]). Sęk w tem, iż wykładnię „prawa bożego“ kler oczywiście rezerwuje sobie.

Parcelacja władzy nad człowiekiem dokonana została w encyklice Leona XIII „Immortale Dei“: „Bóg rozdzielił zawiadywanie ludzkością między dwie władze: kościelną i państwową. Jednej powierzył sprawy boskie, drugiej sprawy ludzkie. Każda jest w swoim rodzaju najwyższa. Jedna i druga ma zakreślone granice, których się winna trzymać. Granice te są wskazane bezpośrednio celem i naturą każdej z nich... Skoro jednak każdy człowiek podlega równocześnie jednej i drugiej władzy, może się zdarzyć, że ta sama sprawa wchodzi w zakres i kompetencję obydwóch władz, choć pod różnemi względami. Stąd Bóg, od którego obie władze są ustanowione, musiał w Opatrzności swojej i jednej i drugiej wytknąć odpowiedni kierunek działania, żeby się wszystko odbywało w porządku“[2]). Jest to nieco spóźniony postęp w stosunku do doktryny średniowiecznych teologów, którzy przypisywali „kościołowi bezpośrednią władzę nad państwem i nad sprawami doczesnemi“[3]). Doktrynę tę zlikwidował laicyzm, świeckie pojmowanie życia. Po złamaniu omnipotencji politycznej duchowieństwa forsuje ono obecnie koncepcję, opartą na bynajmniej nie równomiernem rozróżnianiu spraw czysto świeckich, czysto religijnych i mieszanych; nierównomiernem, gdyż wielki ciężar gatunkowy, jaki doktryna religijna, jako taka, przypisuje pierwiastkom religijnym (w przeciwieństwie właśnie do świeckich), dość jasno chyba wskazuje na to, w którą stronę i w jakim stopniu kler w istocie przechyla wagę, którą, nota bene, chciałby trzymać w swoich rękach. „Jak cel, do którego zmierza Kościół, jest najszlachetniejszy ze wszystkich, tak i jego władza przewyższa wszystkie inne. Nie może być wskutek tego uważana za niższą od władzy świeckiej, ani jej w niczem podległą“[4]). Każda najwyższa w swoim

---

1) Encyklika Leona XIII o pochodzeniu władzy państwowej. W-wa 1926. Imprim. card. A. Kakowski.

2) Wg. broszury A. Hlonda: „O chrześcijańskie zasady życia Państwowego List pasterski Jego Eminencji Ks. Kardynała Prymasa Polski", str. 19 i 20 Płock (1932) Dobra Prasa.

3) Zobacz: Kopler, Leopold. „Kościół a polityka" spolszczył ks. Jan Korzonkiewicz, str. 12. Kraków 1929. Księgarnia Krakowska.

4) Enc. Leona XIII Immortale Dei. Wg. Guerry, ks. „Kodeks Akcji Katolickiej" str. 30. Poznań (1929) „Księg. Św. Wojciecha". Książnica Akcji Katolickiej. 2.

rodzaju, tyle tylko, że kościelna przewyższa wszystkie inne. Zresztą władza kleru, to władza przełożonych kościoła. A „Bóg ma upodobanie w ludziach, którzy z zaparciem się swoich osobistych zapatrywań we wszystkiem tak ochotnie słuchają Przełożonych Kościoła, jak Jego samego“[5]). Oto w jednem zdaniu ujęty duch klerykalizmu.

Dla realizowania takich ambicyj kler musi zająć niebylejaką pozycję w państwie. Tworząc wewnątrz kościoła korporację zwartą, zdyscyplinowaną i całkowicie podporządkowującą sobie wiernych, kler żąda dla tak pojętego kościoła pozycji szczególnie uprzywilejowanej. Słowa, w jakich to czyni, są znamienne. „Kościół, poniżony do rzędu stowarzyszeń, istniejących na prawie cywilnem, byłby kościołem w ucisku“[6]). Dezyderat sprecyzowany w terminach z dziedziny emocjonalnej, w trybie warunkowym. Na sprecyzowanie pozytywnego żądania wypadłoby użyć terminu: przywilej. Cały ustrój państw średniowiecznych budowany był na przywilejach. Korporacja, będąca najbardziej reprezentacyjnym tworem średniowiecza, której budowa w owych właśnie czasach została wykończona i zakończona, nie ma bynajmniej i obecnie ochoty rezygnować z domagania się takich podstaw dla swego działania, z jakiemi organicznie w średniowieczu się zrosła. Mówi się tu, iż przywilejów domaga się dla siebie korporacja, jaką stanowi kler, gdyż jego hierarchji wszystko w kościele, pojętym jako społeczność, jest podporządkowane. Co więcej, nie brak tendencyj, zmierzających ku temu, by państwo dawało czysto już świeckie sankcje postulatom scholastyczno-klerykalnym: „Ustawy bowiem świeckie w wielkiej mierze ułatwić mogą ważne zadanie Kościoła, jeżeli w przepisach swych uwzględnią, co prawo Boże i kościelne nakazuje, a nieposłusznych ukarzą“[7]). Te to właśnie dążności kleru w kierunku uczynienia ze świeckiego aparatu państwowego chociażby częściowego narzędzia woli hierarchji kościelnej, do uzyskania sankcyj prawnych w celu wzmocnienia dyscypliny wyznaniowej, są klasycznemi objawami klerykalizmu.

Objawem klerykalizmu jest żądanie od świeckiego państwa uznania skutków cywilnych takich wyłącznie wyznaniowych aktów, jak kościelne małżeństwo lub chrzest; tem też będzie żądanie od takiego państwa, aby w szkołach państwowych szkołach świeckich, udzielało klerowi monopolu na naukę religji i taką naukę wprowadzało przymusowo. Konsekwencją klerykalizmu będzie brak dostępu do wyższych uczelni, uprawiających naukę świecką, racjonalną, tym wła-

---

5) Encyklika Leona XIII o demokracji chrześcijańskiej z 1901 r. Kraków 1908. Pozw. druk. kardynał Puzyna.

6) Hlond, August; j. wyżej, str. 25.

7) Encyklika Piusa XI o małżeństwie chrześcijańskiem. Przekład bp. S. Okoniewskiego W-wa 1931. „Kronika Rodzinna“, str. 74.

śnie, których umysł nie był poddany w mierze, uznanej przez kler za dostateczną, irracjonalnym zabiegom umysłowym ze strony prefektów czy katechetów. Objawem klerykalizmu będzie domaganie się od władz państwowych, aby funkcjonarjusze państwowi byli obowiązani do jakichkolwiek praktyk religijnych, np. do religijnego obowiązku uczestniczenia w nabożeństwach. Objawem takim jest istnienie w kraju sytuacji, stwarzającej jaskrawe pozory przymusowej przynależności wszystkich obywateli do jakiegokolwiek oficjalnego wyznania. To wszystko jest tylko jedną odmianą klerykalizmu, jest klerykalizmem polityczno-społecznym. Znamy też inne odmiany, gospodarczą, naukową, wychowawczą, sit venia verbo — religijną.

Jeśli kler zrzesza ludzi pod hasłami religijnemi, a zarazem poucza ich np. w encyklice, iż t. zw. demokracja chrześcijańska „przyznać ma nietykalność prawu nabywania i posiadania; musi zachować nierówność stanów, jako właściwość dobrze urządzonego społeczeństwa“[8]), to jest to klerykalizm gospodarczo-społeczny.

Jeśli kler domaga się od świeckich instytucyj wychowawczych wprowadzenia do nich prefektów, kapelanów, duchownych-szefów, a w dodatku w ten sposób rozumie ich zadania w tych instytucjach, iż mają oni dążyć do podporządkowania tych instytucyj dyscyplinie kościelnej, uczynienia z nich „potężnego czynnika w akcji katolickiej“, jak to się marzy klerykałom w harcerstwie, to jest to klerykalizm w wychowaniu.

Klerykalizmem w nauce jest m. in. sytuacja, istniejąca na naszych uniwersytetach, polegająca na tem, iż niektórzy z profesorów, mianowicie księża — profesorowie wydziału teologji katolickiej, składają wraz z innymi księżami przysięgę, iż w zakresie historji dogmatów z posłuszeństwem przyjmują orzeczenia, zawarte w encyklice Pascendi i w dekrecie Lamentabili, odrzucając zarazem taką metodę pojmowania i tłumaczenia „Pisma św.“, która krytykę tekstu uważa za jedyne i najwyższe prawidło; czyli akurat przysięgają nie czynić tego, co jako profesorowie czynić ponoć powinni[9]).

Klerykalizmem w religji jest całkowite podporządkowanie klerowi organizacji religijnej, przypisywanie nieomylności w jakiejkolwiek kwestji religijnej jakiemukolwiek duchownemu, jest nim też dążenie kleru, jak się to mówi, do utożsamiania religji z kościołem. W ten sposób sklerykalizowane zostało pierwotne chrześcijaństwo. Opinja Piusa X, iż „nie może być akcji katolickiej w prawdziwem znaczeniu tego słowa, nie pod-

8) Encyklika Leona XII o demokracji chrześcijańskiej. W-wa 1901. Nakł. „Przegl. Katol.” Imprimatur Archp. Vars. Vicentius.

9) Zob. artykuł prof. Kotarbińskiego „Obowiązek nienaukowości”, „Racjonalista” Nr. 1 z 1931 r.

legającej bezpośrednio Biskupom"[10]) ilustruje również taki klerykalizm w religji. Jeśli dziś ogół często nie może pomyśleć religji bez takich klerykalnych jej przesłanek, to jest to właśnie rezultatem daleko posuniętego jej sklerykalizowania, oraz objawem słabej jej żywotności, nie tyle czerpiącej swe siły z głębi dusz wierzących, ile aplikowanej przypisanym do niej wyznawcom zapomocą niebywale intensywnej zorganizowanej propagandy zawodowych duchownych. Religja staje się coraz bardziej funkcją klerykalnej organizacji wyznaniowej.

Granicy zasięgu klerykalizmu w praktyce zakreślić nie sposób. Rzekomo nadprzyrodzone posłannictwo religijne dyskontuje się z wielką pewnością siebie we wszystkich innych sprawach. Nigdy nie wiadomo, do czego ci rzecznicy świętych sprzeczności zechcą się wtrącić, wkraczając wszędzie uzbrojeni w „prawdę absolutną" i „nietykalną", w pojęcia — tabu obwarowane nie tylko sankcją religijną, ale gdzieniegdzie jeszcze i świeckim kodeksem karnym. Jakkolwiek potrafią niekiedy bronić dóbr, nieopatrznie porzuconych przez wielkie nowoczesne prądy kulturalne czy społeczne, ciągną uparcie za sobą w teraźniejszość smutną tradycję stawania wpoprzek niezależnej myśli badawczej. Wcześniej czy później zmuszeni do poddania się, zdobywają się na mistrzowskie nieraz sposoby zachowania pozorów zwycięstwa, jakby na potwierdzenie zasady, iż najkunsztowniejsze ponoć konstrukcje myślowe budowano dla uzasadnienia błędnych przekonań.

HENRYK UŁASZYN.

Odpowiedź „Orędownikowi Wielkopolskiemu".

Na jaki artykuł „Orędownika Wielkopolskiego" odpowiadam, o tem pisałem w artykule moim w „Racjonaliście" nr. 10. Nie zamierzam wszakże na niniejszem miejscu odpowiadać na wszystkie zarzuty mi uczynione. Przestaję na razie na dwu.

Otóż przedewszystkiem anonimowy (wygodnie!) autor artykułu w kleroendeckim „Orędowniku Wielkopolskim" tak streszcza własnemi słowy moje pewne wypowiedzenia się o rządach papieskich przed rokiem 1870: „Kościół katolicki i papiestwo — to jeden stek zbrodni, łajdactw, zdzierstw, korupstwa, chorób wenerycznych itp.". Ale ja nie pisałem o kościele katolickim wogóle, ani o papiestwie wogóle; pisałem nato-

10) List Piusa X do kard. Svampy, wg. Guerry, jak wyż. strona 22.

miast o rządach papieskich w państwie papieskiem, kościelnem, obficie cytując Taine'a. A należy też pamiętać, co pisałem o kościele katolickim w innem miejscu tegoż artykułu. Pisałem tam, co następuje:

„... w obrębie tego kościoła katolickiego rzymskiego (on nas tu tylko obchodzi) od szeregu wieków ścierały się dwa prądy: jeden o głęboko religijnem, Chrystusowem nastawieniu, ze słowami miłości Boga i bliźniego (w uniwersalnem znaczeniu) nie tylko na ustach, lecz i w sercu, i w nastawieniu woli na czyn Chrystusowy — i drugi, przejawiający się w przeroście formy nad treścią, gubiący się w mędrkowaniach teologicznych, w magji obrzędowej, a w którym kler jest tym, który rozkazuje, wierni zaś pokornie go słuchać muszą pod grozą piekła, którem kler ów w pełni zarządza... Warunkiem pomyślnej materjalnie egzystencji tego kleru jest ciemnota owieczek.

„Pierwszy prąd charakteryzuje zarazem wysoki poziom moralny; drugi — deprawacja moralna. Doskonale charakteryzują ten ostatni prąd słowa św. Bernarda: „Są synami Chrystusa, a służą Antychrystowi", jak też cynicznie prawdziwe słowa biskupa krakowskiego, Andrzeja Zebrzydowskiego (według M. Bielskiego): „Wierz i w kozła, jeśli chcesz, płać mi tylko dziesięcinę"....

Z powyższego wynika jasno, że odróżniam katolicyzm dwojaki, różnych wartości, i potępiam ów ujemny; następnie, że odróżniam władzę duchowną papieża (głowa kościoła rzymsko-katolickiego) od świeckiej (głowa państwa suwerennego) i wykazuję nieudolne pod względem kulturalnym rządy papieża jako panującego „świeckiego". A czynię to w celu wykazania konieczności przeprowadzenia i u nas rozdziału kościoła od państwa — w tem przekonaniu, że przez ów rozdział spowoduje się poprawę w życiu — przedewszystkiem moralną — i duchowieństwa i świeckich. Przecież, gdybym był tego zdania — jak mi to przypisuje anonimowy autor — że w kościele rzymskim niema nic więcej oprócz zbrodni, łajdactw, korupcji itd., to nie dążyłbym do rozdziału tego skorumpowanego kościoła od państwa, jako do środka naprawy złego, lecz dążyłbym do zniszczenia tego skorumpowanego kościoła tak, jak to uczyniły Sowiety...

Upatrywać zaś w rozdziale kościoła od państwa środka do uzdrowienia stosunków i w kościele rzymskim — zniewala historja. Oto z jednej strony, kiedy kościół panował bezwzględnie w Europie, w wiekach XIII—XIV, stwierdzamy zarazem i największy upadek w nim moralności. Z naszych zaś dziejów wiemy, że wiek XVII i połowa XVIII wieku to czasy największego u nas upadku oświaty i moralności, a zarazem to czasy największej u nas potęgi duchowieństwa, szczególniej Jezuitów...

Z drugiej zaś strony powszechnie jest wiadomem, że po

przeprowadzeniu we Francji rozdziału kościoła od państwa — stosunki religijno-moralne w kościele francuskim znacznie się poprawiły. To przyznają przecież same pisma katolickie, np. niedawno temu „Kurjer Warszawski“ (nr. 112/33) przyniósł był obszerny komunikat „Katolickiej Agencji Prasowej“ p. t. „Odrodzenie katolicyzmu wśród inteligencji francuskiej“; ks. Syski zaś w „Przeglądzie Katolickim“ ogłosił był artykuł p. t. „Odrodzenie katolickie we Francji“ (nr. 17/33). Poczekajmy nieco, a niebawem — w epoce rządów t. zw. masońskich — usłyszymy o odrodzeniu katolicyzmu w Meksyku i Hiszpanji, gdzie również przeprowadzono rozdział kościoła od państwa.

A zatem jasnem jest: rozdział kościoła od państwa wychodzi na dobro stron obu: i kościoła, i państwa.

Czy więc nie mam słuszności z mojemi wywodami?

Ba, ale w tym właśnie propagowanym przezemnie rozdziale kościoła od państwa, widzi anonimowy autor ...„propagandę ateizmu“, bo tak zatytułował swój, przeciwko mnie skierowany, artykuł. Skąd tego rodzaju zarzut? Gdzie, w jakiem miejscu mego artykułu zajmowałem się „propagandą ateizmu“, czy „ateizmem“ wogóle?...

Widzimy więc jak na dłoni krętactwo anonimowego autora. Zatem nie o ateizm chodzi. To dla zastraszenia niekrytycznych czytelników operuje się tego rodzaju „straszakami“; w tym celu, by nie zechcieli przeczytać moich artykułów... Wmawia się więc, że artykuły moje to „propaganda ateizmu“, czego w nich niema, ale ani słówkiem się nie wspomina, że zasadniczą tendencją artykułów moich i ostatecznym wnioskiem jest konieczność przeprowadzenia rozdziału kościoła od państwa ku obopólnemu dobru obu stron poważnionych...

Sądzę, że nie potrzebuję tu wywodzić, dlaczego o tem się w artykule „Orędownika“ nie wspomina... Wszyscy bowiem wiedzą, że to najdotkliwsze miejsce kościoła rzymskiego, jako organizacji ziemskiej: sprawa... finansowa, oraz... „ramienia świeckiego“ — „pomoc policyjna“...

Z tyłu rzeczy świeckich trzeba będzie wówczas zrezygnować; trzeba będzie się zadowolić autorytetem moralnym, własną siłą moralną... A to bardzo niewygodne, trudne, niemiłe, jak wogóle wszelki własny wewnętrzny wysiłek.

Przed wytężoną pracą moralną, przedewszystkiem nad sobą, odczuwa kler, — bo kościół rzymski, to właściwie on właśnie — paniczny strach... Stąd bojaźń samego wymówienia czy napisania: „rozdział kościoła od państwa“...

Cytowałem — jak to już zaznaczyłem — obficie z Taine'a, wnikliwego obserwatora, badacza stosunków włoskich w przededniu upadku państwa papieskiego. Dla anonimowego autora nie ma to, oczywiście, żadnej wartości, bo Taine był... masonem!..

Czy był doprawdy masonem — nie wiem. Przejrzałem kilka

dzieł z historji masonerji, ale z nazwiskiem tego znakomitego pisarza się nie spotkałem. Może, zresztą, nim i był. Jakież jednak to może mieć znaczenie? Cytuję przecież fakty, które wszyscy badacze uznają za prawdziwe — nikt ich nie kwestjonuje, bo w niezliczonej ilości źródeł innych znajdują swe potwierdzenie, że przytoczę tu dla przykładu np. pamiętniki z tychże czasów kardynała Consalviego.

Cytując zaś Taine'a robię to samo, co czyni wykształcony kler. Oto np. trzytomowa historja kościoła księży Moureta i Carreyr'a („Précis d'histoire de l'Eglise", Paryż 1924) przeznaczona dla studjów w katolickich seminarjach duchownych oraz na wydziałach teologicznych uniwersytetów. Książkę tę obszernie i pochlebnie omawia ks. M. Skibniewski, Jezuita, w poważnym organie naukowym — „Kwartalniku Historycznym" z roku 1933. Otóż na str. 93 ks. Skibniewski tak pisze: „Jeśli chodzi wogóle o charakterystyki, to tworzą one jedną z największych zalet podręcznika. Taką charakterystykę, zapożyczoną w tym wypadku od Taine'a mamy na str. 295. Jest ona znakomitym obrazem, charakteryzującym wpływ kościoła na ludy barbarzyńskie"... A więc duchowni autorowie podręczników dla kleru opierają się na Taine'ie, jako na powadze, ale, kiedy tego samego badacza (Taine'a) przytaczam ja w moim artykule, to „Orędownik" niema innego argumentu jak tylko krzyczeć: Taine mason!...

Zaiste, nieuctwo, a właściwie obłuda kleroendecka niema u nas granic...

Powiedziałem wyżej: może, zresztą, Taine i był masonem... Boć przecież wyraz mason nie jest synonimem „nieuczciwego człowieka". Rzecz się ma chyba odwrotnie. A przekonać się o tem łatwo; przecież u nas do zniesienia lóż masońskich przez cesarza Aleksandra I-go (1821 r.) wszyscy najwybitniejsi Polacy byli masonami. Oto szereg najgłośniejszych nazwisk:

Zacznijmy od królów. Masonami byli obaj Sasi: August II († 1733) i August III († 1768). Notabene, jak badania p. St. Małachowskiego-Łępickiego wykazują, wolnomularstwo nie przyszło do Polski z Saksonji, lecz wręcz odwrotnie: z Polski do Saksonji (1738). Następnie masonem był jeden z najwykształceńszych królów naszych — Stanisław Leszczyński († 1766); wreszcie — król Stanisław August Poniatowski († 1798).

Z wielkich wojowników i mężów stanu, patrjotów — masonami byli:

Stanisław Fiszer († 1812), adjutant Naczelnika Kościuszki, legjonista, generał brygady, szef sztabu generalnego za Księstwa Warszawskiego. Ks. Józef Poniatowski († 1813), bohater narodowy, marszałek Francji („Bóg mi powierzył honor Polaków, Bogu go oddam"). Tadeusz Kościuszko († 1817), również bohater narodowy, pochowany, jak i książę Józef Ponia-

towski, na Wawelu. Jan Henryk Dąbrowski († 1818), twórca i wódz legjonów („Marsz, marsz, Dąbrowski"...), organizator wojska Królestwa Polskiego...

Stanisław Małachowski († 1809), marszałek sejmu czteroletniego, jeden z najwybitniejszych twórców Konstytucji 3-go maja. Ksiądz Scypjon Piatoli († 1809), doradca króla Stanisława Augusta, współpracownik Konstytucji 3-go maja. Ignacy hr. Potocki († 1809), członek Komisji Edukacyjnej, jeden z głównych twórców Konstytucji 3-go maja, członek Rady Narodowej (1794 r.), wielki mistrz Loży Wielkiego Wschodu. Stanisław Kostka hr. Potocki († 1821), brat poprzedniego, prezes Rady Stanu, minister Wyznań i Oświecenia. Juljan Ustyn Niemcewicz († 1841), adjutant Kościuszki, poseł na Sejm Czteroletni, sekretarz Senatu, członek Izby Edukacyjnej, prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, poeta, historyk, publicysta, autor „Śpiewów Historycznych". Książę Adam Jerzy Czartoryski († 1861), minister i kurator zakładów naukowych polskich, jeden z redaktorów Konstytucji 1815 roku dla Królestwa Polskiego, prezes Rządu Tymczasowego 1830 roku, głowa stronnictwa arystokratycznego („Hotel Lambert") w Paryżu na emigracji, autor utworu patrjotycznego „Bard Polski"...

Tomasz Zan († 1855), poeta, twórca ruchu filareckiego wśród młodzieży wileńskiej, przyjaciel Mickiewicza. Walerjan Łukasiński († 1878), wielki patrjota i męczennik...

Książę N. Pużyna, biskup-sufragan wileński...

Z poetów, pisarzy, uczonych, artystów masonami byli: Cyprjan Godebski († 1835), poeta legjonów polskich. Księżna Izabella Czartoryska († 1835), generałowa ziem podolskich,

Kazimierz Brodziński († 1835), „Jan Chrzciciel" romantyzmu polskiego, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, znakomity krytyk, esteta, poeta, autor pieśni masońskich. autorka głośnego „Pielgrzyma w Dobromilu", oraz „Książki do pacierzy dla dzieci wiejskich", twórczyni „Świątyni Sybilli" w Puławach, pierwszego w Polsce Muzeum starożytności i pamiątek narodowych. Ludwik Osiński († 1838), poeta, krytyk, filar obozu t. zw. klasyków, dyrektor Teatru Narodowego, profesor Uniwersytetu Wileńskiego, profesor Mickiewicza. († 1862), poeta i dramaturg, senator, prezes Towarzystwa Naukowego Krakowskiego...

Gotfryd Ernest Groddeck († 1826), znakomity filolog, profesor Uniwersytetu Wileńskiego, profesor Mickiewicza. Aleksander hr. Chodkiewicz († 1838), znakomity chemik, profesor Uniwersytetu Wileńskiego, autor 7-miotomowego podręcznika chemji. Jan Wincenty Bandtkie († 1846), autor wielu cennych dzieł prawniczych, profesor w Szkole prawa i administracji, dziekan Uniwersytetu Warszawskiego. Leon Borowski († 1846), profesor Uniwersytetu Wileńskiego oraz Katolickiej

Akademji Duchownej w Wilnie, profesor Mickiewicza. Feliks Bentkowski († 1852), jeden z pierwszych polskich historyków literatury, profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Bronisław Trentowski († 1869), filozof i pedagog, autor głośnych dzieł: „Chowanna, czyli system pedagogiki narodowej", „Panteon wiedzy ludzkiej" i innych. Aleksander Maciejowski († 1883), historyk i prawnik, profesor Uniwersytetu Warszawskiego i Akademji Duchownej rzymsko-katolickiej, autor m. in. głośnego dzieła „Historja prawodawstw słowiańskich"...

Marceli Bacciarelli († 1818), malarz nadworny króla Stanisława Augusta, profesor pierwszej Szkoły Sztuk Pięknych w Polsce. Karol Kurpiński († 1857), kompozytor, najznakomitszy autor operowy polski przed Moniuszką...

Dość tej litanji. Przy sposobności nadmienię, że zasłużony działacz na niwie narodowej, b. kurator Okręgu Szkolnego poznańskiego, p. Bernard Chrzanowski, w swej pięknej książeczce p. t. „Tadeusz Kościuszko a Powszechna Edukacja" (Poznań 1933), zaznaczywszy, że nasza masonerja dawniejsza „składała się prawie cała z elity społeczeństwa", słusznie dodaje: „a dziś należą, zdaje się, osoby wprawdzie wybitne, ale nieliczne" (str. 19)...

W świetle powyższych faktów jakże naiwnym wydaje się argument masoństwa Taine'a, użyty przez anonimowego autora artykułu w „Orędowniku". Zresztą na innego rodzaju argumenty wogóle go nie stać. Dajmy mu więc spokój...

T. J.

„Klerykalizm. Religja. Nauka."

Odczyt prof. H. Ułaszyna w Warszawie, 16. XI. 33.

Nie codzienne to zjawisko na terenie dzisiejszej Warszawy: odczyt profesora-wolnomyśliciela na temat wolnomyślicielski poza lokalem Pol. Zw. Myśli Wolnej, odczyt drugi z rzędu tegoż prelegenta, wygłoszony, jak i poprzedni, u Filaretów, w lokalu Klubu Urzędników Państwowych. Zainteresowanie takie, iż przed samym rozpoczęciem odczytu zaszła potrzeba przeniesienia się do większej sali. Odczyt ten wynikł z poprzedniego, którego tematem były: „Zasięgi klerykalizmu w Polsce powojennej", a w którym prelegent zajmował się konkretnemi przejawami klerykalizmu, temi przeważnie, które stwarzały kolizje w zetknięciu się z tendencjami prawnospołecznemi, ustrojowemi Państwa naszego. Teraz chodziło o wyjaśnienie zasadniczych pojęć. Klerykalizm został ujęty, jako „przerost formy nad treścią" w zakresie zjawisk określanych mianem religijnych. Prelegent więc ma na względzie nie tylko

stronę materjalną interesów kleru, jak to niektórzy ujmują ów termin; do klerykalizmu zalicza i „wybujałości intelektualne, teologiczne". Przez religję — zaznajomiwszy też z definicjami znakomitych religjologów, jak np. Durkheima, Loisy'ego i in. — rozumie prof. Ułaszyn z jednej strony to, co jest podstawowem, immanentnem, istniejącem wg. Prelegenta omal u wszystkich indywiduów, t. j. religijność, uczucie religijne, z drugiej zaś — te wyobrażenia i pojęcia religijne, które na tej podstawie wyrastają, t. j. systemy religijne, poszczególne „religje pozytywne". Religja zatem wg. prof. Ułaszyna, jest systemem wierzeń i praktyk (kult), wyrastających ze specyficznego podłoża uczuciowego, innemi słowy — wynikających z uczuciowego ustosunkowania się człowieka do „niewiadomego", transcedentnego, leżącego poza zewnętrznem doświadczeniem ludzkiem. W ten sposób w każdej religji pozytywnej stwierdzamy zespół zjawisk, sprowadzających się do dwuch momentów zasadniczych, do momentów uczuciowych oraz do momentów intelektualnych, rozumowych, kształtujących pojęciowo wierzenie, układających je w systemy, tworzących dogmatykę i normy kultu, organizacji i t. p. Przerosty w stronie intelektualnej Prelegent ilustruje szeregiem przykładów („mędrkowania teologiczne"). O przeroście tym mówi nam dysharmonja między daną aktualnie teologją a nastawieniem wykształconego, kulturalnego człowieka. Przykłady te, to „patologiczne przerosty kościelnictwa"; człowiek ze „zdrowym, naturalnym rozsądkiem" — reaguje na nie repulsyjnie. To kolizja nauki z teologją, nie z religją.

Po rozważaniach, dotyczących pojęcia nauki, Prelegent dał przykłady z dziejów wojny między nauką a teologją. Walka między temi dziedzinami myśli ludzkiej trwała z nielicznemi wyjątkami — nieprzerwanie w toku dziejów. Ponoszone porażki musieli teologowie podawać za... zwycięstwa.

Prof. Ułaszyn robi nacisk na odróżnianie religji od teologji, a w zakresie tej teologji zwraca uwagę na jej przerosty.

Wszystkie te przerosty, nadbudówki teologiczne, całe to „kościelnictwo" służy oczywiście w ostatecznym wyniku wzmocnieniu organizacji kościoła, jako organizacji kleru przedewszystkiem.

Że odczyt był na czasie, więc też dyskusja była długotrwała i z licznym udziałem mówców. Było paru klerykałów, ale zato jakich klerykałów... Na przykłady Prelegenta, drastycznie ujawniające „przerosty" teologiczne, audytorjum usłyszało odpowiedz dość niespodziewaną. Oponent mianowicie z wielką dezynwolturą potraktował per „durnie" tych teologów, którzy zagalopowali się w zbyt niestrawną nawet dla dzisiejszego klerykała ekwilibrystykę scholastyczną. Aliści w odczycie wymieniani byli wybitni teologowie, którzy uczą zwykle księży w seminarjach i na uniwersytetach, wymieniało

się książki z aprobatami, wymieniany był św. Alfons Liguori, ks. J. B. du Petit Bornand (rozważania ilości dusz zbawionych), znany Redemptorysta Freund, Prof. teologji Bautz, Schneider, dr. teologji i filozofji, Gury, głośny teolog (przykłady, dotyczące oszukiwania przez żonę męża), o niewpłacaniu podatków, o fałszywem świadczeniu i tp.), Hobert, znakomity egzegeta („tłomaczący“ iż ciemne miejsca w biblji, to dowody jej boskiego pochodzenia). Pozatem, dyskusja, jakkolwiek obejmująca oczywiście różnorodne ustosunkowanie się do tez prelegenta, utrzymana była na odpowiednim poziomie. Przemawiali też przedstawiciele Zw. Pol. Młodz. Demokr., Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej i Legjonu Młodych, mocno akcentując swe antyklerykalne stanowisko.

Echa w wiadomej prasie — na zwykłym poziomie elegancji i zgodności z rzeczywistością. Wedle znanej recepty: calomniez, calomniez; on restera toujours quelque chose.

P. S. Odczyt ukaże się w druku.

TADEUSZ JAROSZEWSKI.

Trybuna Akcji Katolickiej

Pisało się w „Racjonaliście“ sierpniowym z r. ub. o tem, jaka to pomyślna aura trwa jeszcze ciągle dla wszelkich krajowych perjodyków, zdradzających ideową przynależność do „rozgłośni watykańskiej“. Po nasyceniu, i, jak się okazało, przesyceniu rynku tygodnikami, spodziewać się należało z kolei miesięcznika. I to takiego, w którym ruszy na laika niezależnego laik sklerykalizowany. Długo się nie czekało. W grudniu r. ub. taki właśnie miesięcznik się ukazał. Zdjęto z klerykalnego dachu „Antenę“, a oto już bezpośrednio na właściwym gruncie stanęła „Trybuna Warszawska“. Z tytułu — klerykalnie „obojętne“. Z podtytułu — również: poprostu „miesięcznik, poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym“ (a więc „taki sobie“). Niżej zaś, „Od redakcji“, to już zaraz w pierwszych słowach tak: „Z instynktu i przekonania olbrzymia większość narodu polskiego jest katolicka“ etc, etc, zaczem dalej: „... od kilku lat nie powstało ani jedno pismo dla inteligencji katolickiej. „Trybuna Warszawska“ stawia sobie jako zadanie choć w części wypełnić tę lukę. Pismo będzie redagowane pod kątem widzenia interesów katolicyzmu, ma ono demaskować robotę przeciwnika we wszystkich dziedzinach życia...“ etc. etc, etc. W tym guście pięćdziesiąt kilka wierszy. Plus dwa: „Trybuna Warszawska“ będzie zabierać głos również i w sprawach społecznych i gospodarczych“. Właściwego kierunku z tytułu ani z podtytułu nikt

się nie domyśli, tak dalece bezceremonjalnie zostały podretuszowane.

„Apostolstwo świeckich“ z miejsca zaangażowało się w polemikę, występując zaraz od pierwszej strony do walnej rozprawy z książką dr. Sośnickiego „Podstawy Wychowania Państwowego“. Zagadnienie ważne, aktualne, trudne, w artykule sprowadzone bez reszty do zalecenia „Dekalogu“. Też — metoda polemiczna miesięcznika społ.-kultur.-gospodarczego... Dalej — „Katolicyzm w dzisiejszej Polsce“, w czem — parę punktów do odnotowania. Pierwszy — dotyczy potrzeby dziennika katolickiego, ale takiego, któryby cieszył się „poparciem hierarchji“. Dzisiaj, kiedy to na palcach można policzyć dzienniki, nie reklamujące się w ten czy inny sposób jako „katolickie“, sprawa bardziej subtelnego zróżnicowania staje się poprostu dla klerykałów palącą: „Oczywiście potrzebny jest dziennik katolicki, mając trwałe podstawy i cieszący się poparciem hierarchji“. Najpraktyczniej osiągnie się to drogą fuzji jakiego dziennika, mającego „wybitnie trwałe podstawy“, z miesięcznikiem, mającym „wybitne poparcie hierarchji“. Taki jakiś np. „Nasz Przegląd Powszechny“, oczywiście „poświęcony sprawom społecznym, kulturalnym i gospodarczym“, z nadrukiem nad tytułem: „Jedyne pismo, popierane przez hierarchję“. (Wzorem „Trybuny“ nie należy podawać w podtytule takich określeń, jak „religijne“ czy „polityczne“).

Jako punkt drugi notujemy opinję, iż „nie należy zapominać, że tylko nieliczne grono — wśród młodzieży akademickiej można nazwać świadomie katolickiem“. Bardzo słuszne przypomnienie tym wszystkim, którzy od pewnego czasu przynajmniej raz do roku koło Wielkiej Nocy wmawiają w „opinję publiczną“, iż właśnie ogromna większość jest świadomie katolicką.

W punkcie trzecim zwrócić należy szczególną uwagę na podstawowe tendencje polityczne Akcji Katolickiej w Polsce; celem politycznym jest opanowanie możliwie największej ilości dziedzin życia państwowego; stąd wypływa negatywne stanowisko względem zgrupowywania klerykałów katolickich w jedno stronnictwo polityczne. Co jest zresztą również nie do pomyślenia poprostu ze względu na przynależność znakomitej większości klerykałów do opozycji prawicowej w kraju.

Z obowiązku sprawozdawczego nie sposób pominąć też wypadu w stronę „Racjonalisty“, uczynionego z poza inicjałów K. M. J., nie znajdujących zresztą odpowiednika w żadnym z nazwisk, podpisanych pod innemi artykułami. Wielebne zapewne K. z dwoma inicjałami usiłuje rozprawić się z „metodą swobodnego myślenia“ za pomocą kombinacji aż dwóch metod, mianowicie „metody swobodnego wymyślania“ i „metody swobodnego naciągania“. Pojęciowo „obojętne“. Kropka.

Dwa sążniste przedruki z literatury zagranicznej, parę

drobiazgów i artykuł o „degradacji rodziny", dopełniają reszty. Z jednego z takich drobiazgów dowiadujemy się z przyjemnością o powstałej niedawno Polskiej Akademji Literatury, iż „Akademja w tym składzie osobowym jest zorganizowaną ekspozyturą wolnej myśli". Gaudeamus igitur... Wreszcie jedną ze stron zdobi apel sążnisty, szesnastopunktową kursywą: „Popierajcie Akcję Katolicką w Polsce". Ponieważ, jak to czytamy w „Kodeksie Akcji Katolickiej", w księdze I, dziale I, w rozdziale III, paragraf II, § 2, Art. 23: „Nie może być akcji katolickiej, w prawdziwem znaczeniu tego słowa, nie podlegającej bezpośrednio Biskupom", apel ten czytać należy: „Popierajcie Akcję Katolicką biskupów w Polsce".

Tak to wedle klerykalnej chemji przygotowuje się świeckie zaczyny, które dopiero pod działaniem hierarchicznych aktywatorów przechodzą we właściwe społeczne fermenty.

Od Redakcji.

Prosimy o nienadsyłanie prenumeraty na rok bieżący, gdyż zmuszeni jesteśmy przerwać wydawanie pisma aż do czasu rozwiązania trudności, jakie wyłoniły się w związku ze zgonem Redaktora i Wydawcy Józefa Landau.

O ewentualnem podjęciu kontynuacji wydawnictwa zawiadomimy dotychczasowych Sz. Prenumeratorów oraz sympatyków „Racjonalisty".

PRENUMERATA „RACJONALISTY":

rocznie	zł. 4.—	numer pojedyńczy 40. gr.
kwartalnie	„ 1.—	zagranicą dol. 1.— rocznie

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, ul. Poznańska 14 m. 19, tel. 9.26-55. P.K.O. 13214

REDAKTOR i WYDAWCA — S. L A N D A U.

Skład: „Zjednoczeni Drukarze" Elektoralna 15 Druk.: „Grafia"